

# sukces

PO POZNAŃSKU

11(17) / LISTOPAD 2019

MIEJSKI  
MAGAZYN  
LIFESTYLLOWY

ISSN 2545-0174



EMIL LISOWSKI

## LOGISTYKA TO PRZYGODA

GŁOS BIZNESU  
BIZUMANIA

POZIOM WYŻEJ  
VIOLETTA RATAJCZAK

SMACZNEGO  
ROGALOWA HISTORIA



# KOCHAM TĘ ROBOTĘ!

Tak naprawdę genealogią zajmuje się od dziecka. Dziadek ustalał korzenie rodzinne, ale to babcia przekazała jej zamiłowanie do poszukiwania. **Joanna Lubierska-Lewandowska** od kilkunastu lat jest czynnym genealogiem. Ma na swoim koncie kilka tysięcy sporządzonych drzew rodowych. Mieszka pod Poznaniem, pracuje m.in. w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu, prowadzi biuro usług genealogicznych „Origo”. Jest też członkiem oraz współzałożycielem Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo”. Potrafi spędzać długie dni na kwerendach w wielkopolskich parafiach, cmentarzach czy archiwach. Wszystko po to, by pomóc ludziom poznać swoją historię.

ROZMOWA: ANIA JASIŃSKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

## **To prawda, że w Polsce drzwi dla genealogów otworzyły się w 1990 roku?**

**Joanna Lubierska-Lewandowska:** Można tak powiedzieć, że po 1990 roku zauważalny jest wzrost zainteresowania genealogią, czyli poszukiwaniem korzeni rodzinnych. Wcześniej badanie swojego pochodzenia nie było takie popularne, a ludzie, głównie z warstwy ziemiańskiej, obawiali się mówić o swoim pochodzeniu społecznym, co nie znaczy, że nikt się koligacjami rodzinnymi nie interesował. Moja babcia opowiadała mi, że dziadek w latach 50. jeździł po parafiach i zbierał informacje o swojej rodzinie, ponieważ bardzo chciał wiedzieć, skąd pochodzi. Nie miał zamiaru udowodnić, że jest szlachcicem z rodowym herbem. To była po prostu chęć poznawcza. Niestety, dziadek zmarł wiele lat przed moimi narodzinami i nie pozostały po nim żadne notatki. Trochę wskazówek udzieliła mi za to babcia, dzięki czemu po latach udało mi się dotrzeć do parafii, do których kiedyś zawiatał mój dziadek. Tak dopadł mnie bakcyl genealogii. Mnóstwo cennych informacji zawdzięczam właśnie babci, która

przed II wojną mieszkała w Poznaniu, w kamienicy na św. Marcinie. Była córką lekarza, miała guwernantkę, a czasy jej młodości przypadały na dwudziestolecie międzywojenne. Druga babcia wręcz odwrotnie – nie chciała poruszać ze mną tematów rodzinnych, stąd też o tej części rodziny wciąż niewiele wiem.

## **Czy tworzenie drzewa genealogicznego trzeba rozpocząć w takim razie od gruntownego wywiadu z dziadkami?**

Oczywiście. Dziadkowie są kopalnią wiedzy, zresztą jak każdy senior w rodzie. Trzeba z nich czerpać, póki ich mamy. Babcia (ta poznańska, ze św. Marcina) na pewno położyła podwaliny pod to, co dziś robię. Opowiadała o koligacjach, cechach charakteru, dodawała anegdoty zasłyszane w dzieciństwie, pokazywała zdjęcia, więc te osoby stawały się dla mnie barwne i ożywały w mojej wyobraźni. Dziś mogę doradzić wszystkim początkującym genealogom, by nagrywali i spisywali opowieści rodzinne najstarszych członków rodziny.



### **Zawód genealoga wymaga cierpliwości?**

Wielkiej cierpliwości. Ja zaczynałam przygodę z genealogią w czasach, gdy archiwa nie udostępniały swoich zasobów w Internecie i nie było telefonów komórkowych. Na kwerendy приходило się do archiwów, czasem jeździło do parafii, a poszukiwania to była intensywna analiza każdego zapisu w księdze metrykalnej, szukanie innych źródeł, praca z mapami, nauka kościelnej łaciny. Dziś jest znacznie łatwiej, bo nazwisko można wrzucić w wyszukiwarkę, co nie oznacza, że wszystko znajdziemy w przysłowiowe pięć minut. Pamiętam jak kiedyś wielokrotnie jeździłam i pukałam do drzwi pewnego klasztoru, bo bardzo zależało mi na obejrzeniu tamtejszych ksiąg. Po kilku latach udało mi się do nich dostać i okazało się, że znalazłam tam fantastyczne dane na temat moich przodków. To pokazuje, że czasem warto po prostu uzbroić się w cierpliwość. Odnoszę wrażenie, że aktualnie wielu poszukujących, ze względu na internetowe udogodnienia, pozbawionych jest tej cierpliwości. Nie mają chęci i czasu, by szukać, uczyć się, samodzielnie

tłumaczyć, czy zmusznie analizować zapisy w księgach. Otrzymują wszystko zbyt szybko i zbyt prosto. To tak, jakbyśmy chcieli zwiedzić muzeum wirtualnie. Kontakt z dokumentem, który ma swoje lata, zawsze wywołuje u mnie pozytywny dreszczyk. Dodatkowo pracownicy archiwów służą wiedzą i doświadczeniem w zakresie innych, niż księgi metrykalne źródeł, które poszerzą nasze wiadomości o rodzinie, a o istnieniu których nie wiemy. Warto więc wyjść z domu.

### **Genealog ma dziś wiele pracy, czy jednak ludzie chcą sami odkrywać karty swojej historii?**

Zdarza się, że ludzie rozpoczynają poszukiwania na własną rękę, a do mnie przychodzą, gdy już całkowicie utkną, zazwyczaj jest to przełom XVIII i XIX wieku. W Internecie nie ma dostępu do ksiąg z XVIII wieku z terenu Archidiecezji Poznańskiej, jest natomiast wiele ksiąg z XIX wieku, które można przeglądać w domu. Druga grupa zgłasza się całkowicie bez żadnych informacji i wiedzy, i nie ma czasu na dociekanie, jeżdżenie, szukanie. To ludzie mocno zapracowani, w ciągłych rozjazdach, którzy chcą komuś zlecić odkrycie własnej historii. Jest jeszcze ostatnia, trzecia grupa. Te osoby zdobyły wiele informacji, ale coś się gdzieś nie zgadza lub chcą poszerzyć dotychczasową wiedzę lub też nie umieją poskładać wszystkich historii w spójną całość. Niestety, nie jestem cudotwórcą i zdarza się (choć rzadko), że w poszukiwaniach dochodzę do ściany z powodu braku dokumentów czy migracji ludzi.

### **Zdarzają się przypadki, że ludzie z góry zakładają, że pochodzą ze szlacheckiego rodu i Pani ma to koniecznie uwiarygodnić?**

Miałam kiedyś klienta, który zadzwonił i było słychać, że jest pewnym siebie mężczyzną. Stwierdził, że ma wykonaną kwerendę, ale chce, bym ją sprawdziła i poinformował mnie, że interesują go szlacheckie korzenie. Zapytałam, czy są ku temu jakieś przesłanki, np. zachowane dokumenty. Klient odpowiedział, że przecie jego nazwisko, zakończone na „-ski” dowodzi takiego pochodzenia. Musiałam jasno zaznaczyć na wstępie, że nie wykonuję kwerendy pod dyktando klienta. Moim zadaniem jest zbadanie stanu faktycznego, czyli ustalenie czy dana rodzina była chłopska, rzemieślnicza, inteligentka czy szlachecka. W większości przypadków, zaczynając poszukiwania, nie wiemy, do jakich informacji dotrzemy, co znajdziemy. Czasem są to wstydlive historie. W przypadku tego pana okazało się, że pochodził z mieszczańskiej rodziny rzemieślniczej, od 200 lat związanej z pewnym wielkopolskim miasteczkiem. A więc powód do dumy, na pewno nie do wstydu. Jednak wiele osób uważa szlachtę za najbardziej prestiżową klasę spo-

łeczną pod względem ekonomicznym i kulturowym, podczas gdy pochodzenie chłopskie jest dla wielu czymś wstydlivym. Pamiętajmy, że to chłopci pracowali na utrzymanie szlachty, utalentowani rzemieślnicy robiący choćby meble do dworu, też rekrutowali się z tej warstwy społecznej, a bez dobrze wykształconej kucharki, żaden dwór nie mógł funkcjonować. Historia zna wiele takich przypadków, w których szlachta nie zachowywała się przyzwoicie i z honorem miało to niewiele wspólnego.

**Zastanawiam się, czy w dzisiejszych czasach powinniśmy wstydzic się pochodzenia. Teraz przecież każdy jest kowalem własnego losu.**

Pochodzenie ma znaczenie, ale nie w kontekście snobistycznym tylko poznawczym. Zawsze mówię, że nie ma powodu do wstydu, bo nie odpowiadamy za grzechy naszych przodków. Gdyby nie oni, nie byłoby nas tutaj. Nie róbmy sobie wyrzutów z powodu trudnych historii rodzinnych. My genealodzy mówimy, że każdy ma jakiegoś trupa w szafie, tylko nie każdy o tym wie. To może być ktoś, kto podpisał Volkslistę, popełnił samobójstwo, zdefraudował jakąś znaczną sumę, skończył w szpitalu psychiatrycznym. To są tacy cisi, wyklęci członkowie rodziny. Jestem zdania, że trzeba się tego również dowiedzieć. Jeśli bierzemy się za poszukiwania, to róbmy to rzetelnie, nie wybiórczo.

**Są momenty, że czuje się Pani jak detektyw?**

Bardzo często! W ogóle zdarza się, że przeszłość miesza mi się z teraźniejszością (śmiech). Nie ukrywam, że fach, który sobie wybrałam, jest żmudną i detektywistyczną robotą. Moja praca nie kończy się wraz z zamknięciem drzwi archiwum. Często dalej pracuję w domu, ale wie Pani co – sprawia mi to ogromną satysfakcję! Każdy odnaleziony człowiek, każde udokumentowane powiązanie rodzinne.

**Dokumentuje Pani, ile już ma Pani na koncie rozwiązanych rodzinnych zagadek?**

Przez te kilkanaście lat działalności, myślę, że będzie tego jakieś kilka tysięcy różnych zleceń, tych krótszych i długoterminowych. Niektóre kwerendy kończyły się dużym opracowaniem książkowym, a to też zajmuje sporo czasu.

**Jak wygląda kwerenda? Większość z nas kojarzy genealogię z drzewem genealogicznym.**

To dobre skojarzenie, ale trzeba pamiętać, że wyrysowane drzewo, to głównie produkt końcowy. Moim obszarem działania jest Wielkopolska i staram się nie wychodzić poza ten rejon. To dlatego, że znam uwarunkowania historyczne i wynikającą z nich specyfikę poszukiwań. Niekiedy klienci zadają mi pytanie, ile czasu potrzebuję na opracowanie jednego czy dwóch drzew genealogicznych. Jest to trudne do określenia. W przypadku, gdy rodzina wędrowała po Wielkopolsce, czas pracy bardzo się wydłuża. Proszę mi wierzyć, nasze województwo jest naprawdę duże z perspektywy organizatora kwerendy, a do tego jest podzielone między kilka archidiecezji i diecezji, co ma istotne znaczenie z punktu widzenia przechowywania dokumentów.

**A może punktem wyjścia w odkrywaniu swojej historii powinno być nazwisko?**

Nie do końca, choć jest ono jakąś wskazówką. Nie kierujemy się końcówką „-ski” czy „-cki” z góry zakładając szlacheckie korzenie. To droga donikąd, a historia

zna wiele przypadków nazwisk bez uszlachetniających końcówek, jak Górkowie, Tarłowie, Kiszkwowie. Patrzymy od czego pochodzi, np. od imienia (Adamski, Maciejewski), zawodu (Kowalski, Kaczmarek – od słowa karczmarz), jakiejś cechy charakteru (Sobkowiak), przydomka (Chudziński), nazwy miejscowości, rzeczownika. Może okazać się i tak, że nazwisko nie przechodziło z ojca na syna tylko było dziedziczone po miejscu zamieszkania, czyli prowadzenia gospodarstwa. Nie można więc zawsze kurczowo się go trzymać.

**Jest taki moment w roku, gdy pracy szczególnie przybywa?**

Listopad. To czas nostalgii „Wszystkich Świętych”. Zaczynamy myśleć wtedy o naszych przodkach, chodzimy na cmentarze, szukamy kontaktu z opiekunami grobów, zostawiając zalaminowane karteczki z prośbą o telefon. Po drugie, wieczory znacznie się wydłużają, bo to czas na wspomnienia, wracanie pamięcią do ludzi i zdarzeń z przeszłości. Często wyczuwam w głosach klientów żal w głosie, gdy mówią, że nie wykorzystali odpowiednio czasu ze swoimi bliskimi i nie słuchali ich opowiadań rodzinnych. Teraz, gdy ich nie ma, pojawiła się ciekawość i trzeba albo samemu próbować odkryć historię rodziną, albo skorzystać z pomocy fachowca. Rozpoczynamy te poszukiwania jak najwcześniej. Zapewniam, że to owocuje, to tylko kwestia czasu. ■

POCHODZENIE  
MA ZNACZENIE, ALE  
NIE W KONTEKŚCIE  
SNOBISTYCZNYM  
TYLKO POZNAWCZYM